

Hipolit Taine

Życie i poglądy filozoficzne pewnego kota

Miscellanea Anthropologica et Sociologica 15/1, 121-126

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hipolit Taine

Życie i poglądy filozoficzne pewnego kota¹

tłumaczenie: Anna Chęćka-Gotkowicz²

I

Urodziłem się w becze w głębi stodoły; światło padało na moje zamknięte powieki w taki sposób, że przez pierwszych osiem dni życia wszystko wydawało mi się różowe. Ósmego dnia było jeszcze lepiej; patrzyłem i ujrzałem wielki wodospad jasności na tle czarnego cienia; tańczyły w nim owady i kurz. Siano było ciepłe i pachnące; śpiące pająki zwisały z dachówek; muchy brzęczały; wszyscy sprawiali wrażenie szczęśliwych; to mnie rozzuchwaliło, chciałem dotknąć tej białej smugi, w której wirowały małe diamenciki i która łączyła się z dachem poprzez złocistą kolumnę. Turlałem się jak kulka, miałem piekące oczy i obtłuczone boki; zakrzusiłem się i kaszlałem aż do wieczora.

II

Gdy nabrałem mocy w łapach, wyszedłem na podwórko i prędko zaprzyjaźniłem się z gęsią, stworzeniem godnym szacunku przez wzgląd na ciepawy brzuch; przycupnąwszy pod nim wsłuchiwałem się w jej filozoficzne wywody, które mnie formowały. Mawiała, że zagroda jest republiką sprzymierzeńców; że najbardziej przedsiębiorczy z nich, człowiek, został wybrany na przywódcę i że psy, choć hałaśliwe, są stróżami nas wszystkich. Płakałem z rozrzewnienia pod brzuchem mojej drogiej przyjaciółki.

¹ Tyt. oryg.: H. Taine, 2008, *Vie et opinions philosophiques d'un chat*, Paris: Edition Payot & Rivage.

² a.gotkowicz@ug.edu.pl, Zakład Estetyki i Filozofii Sztuki Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Uniwersytet Gdański.

Pewnego ranka zjawiała się kucharka z dobroduszną miną, pokazując garść jęczmienia w dłoni. Gęś wyciągnęła szyję, którą kucharka złapała, dobywając wielkiego noża. Mój czujny wujek, filozof, przybiegł i począł napominać gęś, która krzyczała w niestosowny sposób, mówiąc: „Droga siostrzo, gdy gospodarz cię zje, posiadasz swoją jasność umysłu i lepiej zatroszczy się o wasz dobrobyt; także psy, najedzone, będą was lepiej bronić”. Gęś zamilkła, bo jej głowę już ucięto i z broczącej krwią szyi wydostało się na zewnątrz coś w rodzaju czerwonej rurki. Mój wujek podbiegł do głowy i prędko ją porwał; ja sam byłem nieco spłoszony, zbliżyłem się do kałuży krwi i bezrefleksyjnie zanurzyłem w niej język; krew była bardzo smaczna, więc poszedłem do kuchni sprawdzić, czy nie będzie jej tam więcej.

III

Mój wujek, zwierzak stary i doświadczony, uczył mnie historii powszechnej.

Na początku wszechrzeczy, gdy się urodził, a gospodarz właśnie umarł i wszyscy bawili na jego pogrzebie, zwierzęta czuły się wolne. Zapanował przeraźliwy zamęt; indyk, który miał zbyt ładne piórka, został oskubany przez swoich ziomków. Tego wieczora do zagrody zakradła się fretka i wyssała krew z szyi trzech czwartych swoich rywali, a oni, oczywiście, nawet nie pisnęli. W zagrodzie trwał piękny spektakl: to tu, to tam psy połykały kaczkę, rozradowane konie łamały kręgosłupy psom, nawet sam mój wujek schrupał pół tuzina kurczaków. To były piękne chwile, mówił.

Wieczorem wrócili ludzie i rozpoczęło się okładanie batem. Wujek też dostał chłostę, która zniszczyła mu kawał futra. Trzymane na uwięzi psy wyły żałośnie i podlizywały się nowemu właścicielowi. Konie wróciły do uprzęży z urzędniczą gorliwością. Chronione kury pogdakiwały, błogosławiąc los; nie minęło jednak sześć miesięcy, jak handlarz drobiu zarznął ich pięćdziesiąt. Gęsi, wśród których była moja zmarła przyjaciółka, klaskały skrzydłami, mówiąc, że nastał ład i sławiły nowego gospodarza, dobroczyńcę wszystkich.

IV

Mój wujek, choć posepny, przyznaje, że żyjemy dziś w lepszych czasach niż onegdaj. Mawia, że nasz gatunek był kiedyś dziki i że do dziś można spotkać w lasach koty podobne do naszych przodków, od czasu do czasu łapiące mysz pełną lub susłą, ale częściej kulę ze strzelby. Inne, krótkowłose i wychudzone, śmigają po rynnach i głoszą, że trudno zdobyć mysz. A my, koty wychowane w ziemskim dobrobycie, przechodząc przez kuchnię, dumnie machamy ogonem, tkliwie pomrukujemy, wylizujemy puste naczynia i dziennie dostajemy najwyżej tuzin klapsów.

V

Muzyka jest niebiańską sztuką, to pewne, że nasz gatunek jest przez nią uprzywilejowany; wydobywa się ona z głębi naszych trzewi; ludzie wiedzą o tym dobrze, więc ją od nas wypożyczają, gdy próbują nas naśladować na tych swoich skrzypcach.

Dwie rzeczy są natchnieniem dla niebiańskich śpiewów: patrzenie w gwiazdy i miłość. Ludzie, niezręczni naśladowcy, gromadzą się w nędznej izbie i, żałośnie podskakując, myślą, że są nam równi. Tymczasem tylko na szczycie dachu, w splendorze nocy, gdy dreszcze chodzą po sierści, może się objawić boska melodia. To przez zazdrość nam złorzeczą i rzucają w nas kamieniami. Niech zdechną z wściekłości; nigdy ich wyblakłe głosy nie dorównają tym niskim pomrukom ani przenikliwym nutom, szalonym arabeskom, ani natchnionym i nieprzewidywalnym fantazjom, które zmiękczają duszę nawet najbardziej niesfornej kotki i sprawiają, że oddaje nam się drżąca, podczas gdy na niebie rozkosznie migocą gwiazdy i księżyc blednie z miłości.

Jakże szczęśliwa jest młodość i jak trudno pożegnać się z jej świętymi złudzeniami! Ja także kochałem i biegałem po dachach, modulując mój niski głos. Jedna z kuzynek była tym poruszona i dwa miesiące później wydała na świat sześć małych, biało-różowych kociąt. Przybiegłem i chciałem je zjeść: jako ojciec miałem chyba do tego prawo. Kto by pomyślał? Moja kuzynka, moja małżonka, z którą chciałem dzielić ucztę, skoczyła mi do oczu. Ta brutalność mnie zirytowała, więc z miejsca ją udusiłem; potem sam połknąłem cały miot. Ale nieszczęsne maluchy nie nadawały się do niczego, nie zdołały nawet nasycić własnego ojca: ich flakowate ciała przez trzy dni ciążyły mi na żołądku. Zniechęcony do wielkich namiętności wycofałem się z uprawiania muzyki i zwróciłem się ku kuchni.

VI

Dużo rozmyślałem o szczęściu idealnym i sądzę, że dokonałem na tym polu istotnych odkryć.

Jest rzeczą oczywistą, że w ciepłe dni opiera się ono na drzemce w pobliżu bajorka. Wyborny zapach dochodzi z fermentującego gnojowiska, połyskujące źdźbła słomy jaśnieją w słońcu. Indyki miłośnie wywracają oczami, spuszczając na swe dzioby korale z czerwonej skóry.

[Czy tak istotnie robi indyk??? szukam o tym informacji, oglądam zdjęcia indyków, może to jakiś szczegół ich erotycznego życia?]

Kury kokoszą się w słomie i zagłębiając w niej grube brzuchy, chłoną jej ciepło. Bajorko łśni, rojąc się od owadów, a one, miotając się i wiercąc, wzbudzają bąbelki na jego powierzchni. Chropowata biel murów uwydatnia niebieskawe wgłębienia, w których szeleszczą muszki.

Można wtedy śnić z przymkniętymi oczami i gdy nie myśli się o niczym, niczego się też nie pragnie.

Zimą błogo jest siedzieć w kącie przy palenisku w kuchni. Małe języki ognia liżą polano, płomyki wznoszą się nad iskrami, gałązki chrustu miotają się i trzaskają w ogniu, a zwoje dymu mkną osmolonym kominem ku niebu. Tymczasem rożen obraca się, pieszcząc ucho harmonijnym tik-tak. Kurczak rumieni się, brązowieje, nabiera splendoru; tłuszcz, który go zwilża, łagodzi jego koloryt; ponętny zapach drażni nozdrza; język mimowolnie oblizuje wargi; wdycha się boskie opary łożu; oczy w głębokiej ekstazie wędrują ku niebu, w oczekiwaniu na to, by kucharka wreszcie zdjęła stworzenie z rusztu i dała wam to, na co zasługujecie.

Kto je, jest szczęśliwy; kto trawi, jest szczęśliwszy; kto drzemie, trawiąc, jest najszczęśliwszy. Reszta to marność nad marnościami i niecierpliwość ducha. Szczęśliwy jest śmiertelnik, który w ciepłe, zwinięty w kłębek, z pełnym brzuchem czuje, jak pracuje jego żołądek, a ciało promienieje. Wyborne łaskotki przenikają do włókien mięśni. Rozkosz płynie każdym nerwem. Jeśli świat jest wielkim i szczęśliwym bogiem, jak mawiają nasi uczeni, to ziemia jest jego ogromnym brzuchem, który przez całą wieczność zajmuje się trawieniem wszelkiego stworzenia i wygrzewa na słońcu swoje krągości.

VII

Mój umysł bardzo się rozwinął poprzez rozmyślania. Dzięki skutecznej metodzie, solidnym hipotezom i starannym wysiłkom, przeniknąłem do wielu sekretów natury i stworzeń.

Pies jest zwierzęciem tak niekształtnym, o tak nieutemperowanym charakterze, że od zawsze jest postrzegany jako stwór uformowany wbrew wszelkim prawom. Skoro odpoczynek jest stanem naturalnym, to jak wytłumaczyć zachowanie zwierzęcia, które zupełnie bez potrzeby i powodów ku temu wciąż jest ożywione, zaaferowane, nawet wówczas, gdy jest syte albo gdy nie ma się czego bać? Skoro powszechnie wiadomo, że piękno opiera się na wdzięku, gibkości i rozwadze, to jak wytłumaczyć zachowanie zwierzęcia, które zawsze jest brutalne, krzykliwe, dzikie, skacze ludziom do twarzy i tarmosi im nogawki, choć dostaje za to nosie? Skoro ulubieńcem i najdoskonalszym dziełem stworzenia jest kot, to jak zrozumieć zwierzę, które go nienawidzi, biega za nim, mimo że nie zostało przez niego podrapane, łamie mu karierę, ale wcale nie ma zamiaru go zjeść?

Te sprzeczności dowodzą, że psy są istotami potępionymi; z całą pewnością to grzeszne i skazane dusze pokutują w ich ciałach. One w nich cierpią; oto dlatego psy nieustannie wyglądają na udęczone i pobudzone. Straciły rozum; dlatego wszystko niszczą, wciąż chcą walczyć i przez trzy czwarte dnia trzeba je trzymać na łańcuchu. Nienawidzą piękna i mądrości: dlatego mają ochotę nas udusić.

VIII

Stopniowo umysł wyzwala się od przesądów, którymi był karmiony; nastaje w nim jasność; pojawia się zdolność samodzielnego myślenia; w taki właśnie sposób osiągnąłem pełne zrozumienie rzeczy.

Nasi przodkowie twierdzili (i nadal w to wierzą koty rynnowe), że niebo jest wysoko zawieszoną, dobrze osłoniętą stodołą, a słońce nigdy nie razi tam w oczy. „W tej stodole, mówiła moja ciotka, mieszkają szczury tak tłuste, że ledwo mogą chodzić; im więcej się ich zje, tym więcej ich zostaje”.

Wiadomo jednak, że to opinia nieboraków, którzy nie spróbowawszy nigdy niczego poza mięsem szczura, nawet nie wyobrażają sobie istnienia lepszej kuchni. Poza tym, stodoły są w kolorze drewna lub szarości, a niebo jest błękitne, co pozwala je od siebie odróżnić.

W rzeczywistości opinia ta opiera się na dość zgrabnej koncepcji. „Jest rzeczą wiadomą, mówią jej zwolennicy, że w tej stodole przechowuje się zboże lub mąkę, dlatego często wypływają stamtąd obłoczki złote jak oczyszczone zboże lub białe jak przesiarna mąka”.

Ja jednak odpowiadam zwolennikom tej koncepcji, że chmury nie składają się ani z wyłuskanych ziaren, ani z mącznego kurzu; bo gdy spadają na ziemię, to przecież wypływa z nich woda.

Inni, bardziej ucywilizowani, twierdzą, że rozeń, jako źródło wszelkiego dobra, jest Bogiem, jest bowiem w ciągłym ruchu, staje się ogniem, który nie płonie i wystarczy na niego patrzeć, by wpaść w ekstazę.

Moim zdaniem, myślą tak tylko dlatego, że patrzyli na rozeń jedynie z oddali, podglądali go przez okno, w roziskrzeniu, poprzez dymek poetyckiego niedopowiedzenia, gdy był tak piękny, jak zachodzące słońce. Ale ja, siedząc przy nim godzinami, wiem, że czasem się go myje, naprawia, wyciera ścierką, i zdobywszy tę wiedzę, utraciłem naiwne złudzenia płynące z żołądka i z serca.

Należy otworzyć umysł na szersze koncepcje i na sprawdzone metody rozumowania. Natura wszędzie okazuje się być do siebie podobna, ofiaruje nam w małych rzeczach obraz rzeczy wielkich. Skąd wychodzą wszystkie zwierzęta? Z jaja; ziemia jest zatem wielkim, rozbitym jajem.

Przekonamy się o tym, gdy zbadamy ukształtowanie i granice tej doliny, która jest widzialnym światem. Jest ona wklęsła, a brzegi, którymi łączy się z niebem, są koronkowe i białe jak brzegi rozbitej skorupki. Białko i żółtko po zbryleniu utworzyły bloki skalne, domy i twardą glebę. Wiele cząstek pozostało jednak miękkich i ludzie mogą je przetwarzać; reszta wpływa do wód, zamienia się w kałuże i strumyki; każdej wiosny ten proces się częściowo odnawia.

Co do słońca, nikt chyba nie ma wątpliwości co do jego roli; to wielka czerwona pochodnia, która przechadza się wokół jaja, by je lekko podgotować; zostało stłuczone właśnie po to, by lepiej wchłaniało ciepło; kucharka zawsze tak robiła. Świat jest zatem wielkim sadzonym jajem.

Osiągnąwszy ten stopień mądrości, nie mam już pytań o istotę przyrody, człowieka ani niczego innego, być może za wyjątkiem drobnych sekretów kolacyjki przy różnie.

Mogę jedynie odpłynąć w sen własnej mądrości, gdyż osiągnąłem doskonałość i nigdy wcześniej żaden myślący kot nie zgłębił, jak ja, tajemnicy wszechrzeczy.

This copy is for personal use only - distribution prohibited